



Anna Magalska-Milczarczyk

W teatrze

Puchatek śni o Marilyn Monroe

Mamet i Silverstein to nazwiska właściwie polskim widzom teatralnym nieznanne. Sztuki Dawida Mameta były drukowane w miesięczniku *Dialog*. Shela Silversteina chyba nie. Po raz drugi już w ciągu kilku lat mamy w Toruniu prapremiery współczesnej dramaturgii amerykańskiej.

Są to niemal kieszonkowe jednoaktówki połączone wspólnym tytułem „Amerykańskie bajki dla dorosłych”. Niezwykle trafnie. „Królewicz żaba” Mameta rozgrywa się w przedziwnej przestrzeni przywodzącej na myśl garaż, opuszczoną halę fabryczną, wielkomięjski zaułek w zakazanej dzielnicy, ze ścianami wymazanymi sprayem w znane choćby z toruńskich przejść pod ulicami napisy. Dziwnym (bajkowym?) zrzędzeniem losu trafiają tam dwaj młodzińcy posługujący się językiem przypominającym tyleż tragedię Szekspira co dialogi Krzysia z Kubusiem Puchatkiem. „Książę” i jego „Sługa” postępują jednak na tyle niefrasobliwie i nierozważnie, że przytrafia się im straszna przygoda. Nowa sytuacja uczy ich na nowo rozumowi i sztuce życia, sprawia, że poważnieją, zmieniają swoje systemy wartości, uczą się odróżniać dobro i zło, ważne od nieważnego. Niemalą rolę gra w tej przemianie kobieta – prawdziwa nauczycielka życia. Nie będziemy tu wypełniać bajkowego schematu konkretną treścią, gdyż Mamet posługuje się sprawnie sztuką niespodzianki i efektem zaskoczenia, zdradzimy tylko, że kobietę gra Maria Kierzkowska i – podobnie jak w „Amerykańskim Bluesie” kilka lat temu jest w pierwszych scenach nie do poznania. Potem, już w rozpoznawalnej postaci, sprawia swą grą prawdziwą przyjemność. To ona sprawia, że w tej dość uniwersalnej w swej wymowie sztuce zaludnionej bajkowymi, schematycznymi przecież postaciami brzmi kilka razy bardzo prawdziwy ton. I wydobyty delikatnie, bez zagubienia obecnej cały czas na scenie nutki ironii. Partnerują jej Paweł Tchórzelski – tytułowy Królewicz – który swego bohatera umieszcza właśnie gdzieś między Hamletem, Kubusiem Puchatkiem a Małym Księciem, oraz Grzegorz Wolf jako wierny Sługa.

Zupełnie inny charakter ma druga z bajek – „Tygrys czy kobieta” poddająca bezlitosnej obróbce świat telewizyjnego „szołbiznesu” i zarazem obśmiewająca kilka tradycyjnych amerykańskich mitów. Telewizyjnego producenta czy reżysera gra brawurowo Włodzimierz Maciudziński, który realizuje wielkie

widowisko uciekając się do całej gamy „profesjonalnych” sposobów. Jest gotów zrobić wszystko, by tylko doprowadzić rzecz do finału. W techniczno-komputerowej scenerii z zawieszonym nad sceną kameralną ekranem tele-bimu rozgrywa się farsa z telewizyjnego „zakulisia”, z kuchni programu, który ma podnieść „całą Amerykę”. Przez ową kuchnię przewija się mała menażeria postaci upozorowanych na bohaterów kreskówek i popularnych komedii – od supermena po niemal idealną kopię Marilyn Monroe. Wygląda na to, że Krystyna Meissner reżyserująca obie jednoaktówki postanowiła w ten sposób jeszcze bardziej wzmocnić ironiczną wymowę „Tygrysa”. Kwestionowana jest bowiem w ten sposób nie tylko siła i wymowa owych współczesnych amerykańskich mitów (m.in. w znakomitych sekwencjach, w których Maciudziński opowiada historię swojej babci, oczywiście za każdym razem inaczej). Jest to też drwina z wtórności kultury amerykańskiej, z jej swistego prowincjonalizmu, z zapatrzenia w wiecznie te same modele i schematy. Zarazem jednak trzeba pamiętać, że drwinę tę autoironicznie uprawiają właśnie sami Amerykanie.

Tak to poważnie brzmi, ale zaletą toruńskich bajek dla dorosłych jest chyba przede wszystkim prostota, lekkość inscenizacji i brak śmiertelnej powagi przesłania. To zgrabnie napisane rzeczy teatralne, umiejętnie prowadzące zainteresowanie widza od kulminacji do niespodzianki i znowu do kulminacji, i, tak aż do finałowego zaskoczenia. Z przyjemnością ogląda się przy tym i Ryszarda Balcerka w roli podstarzałego konferansjera i Grzegorza Wolfa jako bohatera – safandulę, a nade wszystko Annę Magalską-Milczarczyk, której Florence, decyzją reżyserki, jest imitacją Marilyn Monroe. I choć wiatraczek podwiewający jej sukienkę to jednak nie ten potężny, gorący podmuch z filmu Billy Wildera – nie szkodzi.

Starannie przygotowana najnowsza premiera toruńskiego teatru usatysfakcjonować może też tych, którzy cenią sobie swój czas. Przedstawienie jest krótkie, ale smaczne.

ANDRZEJ CHURSKI

„Amerykańskie bajki dla dorosłych”, David Mamet: „Królewicz żaba” i Shela Silverstein: „Tygrys czy kobieta”. Reż. Krystyna Meissner, scen. Aleksandra Semenowicz. Premiera 16.IX.1995 na „Scenie na Zapleczu” teatru Horzycy w Toruniu.